

**Alfa Centauri****Przełożył Miłosz Waligórski**

Mogło też być inaczej.  
Jedynie zaplątane głosy, prężne ciała, ziele,  
subtelne bestiariusz miast zwierząt,  
dopiero potem rozpoznajesz znaki. Śnieg na twarzy.  
Jeziora w morzu. Pamiętasz tylko ostatni wiersz.  
Dopiero teraz łapiesz kamienną spiralę w pułapkę na światło:  
kochaliśmy się już przed narodzeniem. W marcowym śniegu  
księżycowy kamień. Chłopiec-anioł swoją duszą podtrzymuje niebo.  
Razem gubimy się w zagubieniu. Nie ma we mnie nic z tego,  
czego jestem częścią. Udaję, że za moim ciałem nie ma cienia.  
Tylko cichy diament pod twoją ręką. Dwuskrzydły nóż, przedgórza  
do których się nieświadomie przenoszę. Urwiska, gorące grzbiety, przełęczce.  
Płodna mitologia: przejrzystość ptasich szlaków.  
Ptak spada głęboko pod nogi. Rozsuwa pęknięcie w obie strony.  
Podwójne ujście. Mowa bezdźwięczna. Chcesz zamknąć,  
co powinno zostać otwarte. Błądzą nami nieznanne języki.  
Przylegające ciasno do brzegów pierzchających promieni.  
Boże, jak się żarzą. Zwierzęta skulone w nas chronią  
ostatnie ciepło.

## **Pułapka na światło**

rozpalisz ogień bez dymu?  
nad ranem przesuwa się granica ognia  
(niema bogini w czerwonym zwierciadle)

jeszcze nie nadchodzi utęsknione rozwiązanie:  
nadaję nazwę dziko rosnącej roślinie: aurakaria

ale już z labiryntu jak lustro  
schodząc po schodach zbliża się  
(do klasztornej celi światło wpadało  
przez wąskie okno zgodnie z porą  
roku o określonej godzinie porannej  
modlitwy) prześwitujący ptak  
na łańcuchu  
(delikatny rentgenowski obraz kości  
w niedoskonałym opierzeniu)

nikt nie ma rozeznania w ilości chorób

\* \* \*

Wrośłaś w kamienie.  
Tego, co trwa, tu nie ma. Głęboko  
nade mną chmury. Kraina horyzontu  
z deszczem rosnącym z ziemi. Ze wstrzymanym  
oddechem dotykam krawędzi ciała świata. To wszystko  
kwestia równowagi, mówisz. Jesteś tak bardzo, jakby cię nie było.  
Widzisz obraz z wnętrza światła. Pra-Dziecko. W snach jesteś  
żywą czułością.

Pod poszarpaną skórą kości słów,  
z lustra milczy czarna kobieta sonetów, ciało  
przeszywa ból, który tu był przed ciałem, horyzont  
podzielony linią siebie, kto w nas nie chce nas całych?  
(zło zdarń, pomyłki znużonego ciała). Ofiary, ruch  
kamienia w ruch noża: tego ruchu nigdy  
nie dokończysz. W naczyniu krew i złoto.  
Ty.

## Kreta

Przeciw śmierci mam tylko głos.  
Wysłuchaj mnie ty, która kreślisz  
szkielety ptaków na ścianach labiryntu jaskiń,  
powoli zbliżając się do wąskiego otworu. Pomóż mi,  
moje zwierzęta nie ożywają, tresura się kończy (zadrapania  
pazurami, na ziemi resztki pierza) ściana ciała z freskiem innego  
ciała, skóra z piaskiem światła, warstwa odkrytego (otwór siebie)  
za nim wyspa, dokąd przechodzisz, brnąc przez niskie morze: jedyna  
rzecz, którą ten świat jeszcze jest mój.

## Ihram

„...Czy wyjdiesz językiem z cienia?  
Przekroczysz nim  
granicę lampy, ognia, lustra?”  
(Ján Ondruš)

Z tych samych ust: nieprzygotowane słowo  
grzęźnie między językiem a podniebieniem: łyk ognia.

Dotknięcie oddechu. W ścianie lodu. Zostawić nas  
samyh sobie. Nigdzie nie ma tego miejsca, wszystkie  
perspektywy są jednakowe. Być nieprzewidywalnym...

I dawny deszcz (każdy z nas z nietkniętej siły),  
myśliwi śpi na szkieletach zwierząt, które zabił:  
zmiłuj się, Boże dżdżu, szkieletów, ziół... Obie moje twarze  
do wewnątrz. I senny ruch, żeby się nie rozbiły...

Czy teraz mogę wrócić tam, gdzie chcę? Mogę jeszcze  
wrócić? Czy mogę? Chcę?

Drzewa znowu spacerują po ogrodzie. Pytasz  
badawczo. Dla ciebie? Tobie? Ptaki na nożach powietrza...

Alfa jeszcze raz wejdzie do wiersza, zrobi to, co musi:  
być tak, dbać o żywe i ciepłe.

Wróci do tego: naga... w międzyśnie... w międzywietrze:



Zdjęcie Tibor Winkler